MYŚLIWY

MIESIĘCZNIK

ROK II POZNAŃ, WRZESIEŃ 1938 NR 9

NIEPOKONANY

(Fragment powieści)

Wiedział, że w tym roku wieniec ma jeszcze potężniejszy, bo dłużej musiał go oczyszczać z scypułu i polerować na wiotkich dębczakach i sosenkach. Z koroną nie mógł sobie dać tak szybko rady, jak w zeszłym roku, bo miała także więcej końców.

Zaszyty sam w zacisznej ostoi dębowych i sosnowych młodników, gdzie nie płoszyli go ludzie zbierający jagody i grzyby, snuł wspomnienia minionych walk z rywalami o bogdanki i o nich samych. W czasie osadzania potężnego oręża wychodził tylko w ciemne noce na słodkie lucerny i koniczyny, żeby nie być straszonym przez człowieka, bo pamiętał z ubiegłego roku ból uderzenia miękkim jeszcze wieńcem w czasie ucieczki o gałąź okrajkowej sosny. Na soczystych trawach swej ostoi okryły mu się mięśnie łojem a suknia i grzywa nabrały pięknego połysku.

Minęły duszne noce i upalne dni lata. Przy wodopoju w jeziorku leśnym dojrzał jednego ranka białe, wygładzone, ostre końce swego wieńca. Oczy zabłysły mu żądzą walki, drgnęły mięśnie, a w nozdrza wpadł drażniący, ostry zapach usychających turzyc. Od tej chwili stał się niecierpliwym i niespokojnym. Błądził wśród gąszczy jakby szukał czegoś lub kogoś a napotykane na ścieżkach sosenki i gałęzie łamał swym potężnym wieńcem. W chłodne ciemne noce wychodził coraz dalej poza ostoję, a w ciepłe popołudnia marzył o pięknych łaniach tam daleko w sosnowej puszczy na wspaniałym liliowym kobiercu wrzosów.

Jedną widział ciągle przed sobą, tę gibką o pięknej kasztanowatej sukni, która nie odstępowała go nigdy w czasie zeszłorocznych godów i na której biodrach mógł położyć swą zmęczoną w walkach głowę, uginającą się pod ciężarem wieńca.

Niepokój, tęsknota i pragnienia opanowały go z każdym dniem silniej.

Pewnej bezksiężycowej, ale gwiaździstej chłodnej nocy zdawało mu się, że lekki, zachodni wiatr przyniósł zapach wrzosów. Stał długo pod tym rozkosznym wiatrem, potem ruszył pod jego burzący krew powiew, przez las i pola do dalekiej puszczy o liliowym kobiercu wrzosów.

* * *

Na nasłonecznionych duktach wśród rozległych zadumanych sośnin zaczął już płonąć kwieciem wrzos. Zżółkłe trawy suchych piasków kładły się pod ciężarem rosy, którymi całowała je noc złotej polskiej jesieni.

Na goławie zacisznego młodnika sosnowego przypatrywała się długo swemu dorodnemu synowi piękna łania i nie uczucia radości albo dumy przenikały jej jaźń. Nie! Zazdrościła jego rówieśnicom, że będzie je kochał i walczył o nie, tak jak on, jego ojciec, który przyszedł rok temu do tych pagórków i znikł gdzieś za nimi.

Czy przyjdzie jeszcze raz?

Czy przyjdzie znowu?

Syna, który szybko stawał się samodzielnym, zostawiała samego w gąszczu a coraz częściej wymykała się w kierunku wzgórz i szukała swego potężnego rycerza.

Nieobliczalne, niezharmonizowane, często nieestetyczne zaloty dojrzewającej młodzieży, chociaż jej czasem schlebiały, nie zaspokajały jej tęsknoty, nie dawały zadowolenia a nawet były wstrętne. Stroniła od nich i od tego ordynarnego dwunastaka z wilczą odnogą, który za jej niepowolność uderzył ją tak boleśnie wieńcem. Coraz częściej i dłużej błądziła po gąszczach wzgórz w poszukiwaniu tego jedynego, niepokonanego niczym i nigdy przez żadnego z wszystkich znanych jej daleko zakątków kniei.

Wrzosy zakwitały coraz szerzej, okrywane sieciami pajęczymi, na których lśniły nanizane perły rosy.

Jego nie było!

* * *

Kieszonkowy budzik w sportowej kamizelce wiszącej nad pryczą z desek, zasłanej świeżą słomą, zadzwonił dyskretnie, co wystarczyło jednak zupełnie by obudzić myśliwego.

Stach Praborski podniósł się szybko z posłania. Ubierał się z pospiechem żołnierza a przy tym uśmiechał, słuchając melodyjnego chrapania gajowego Tabaki i porównując je z karykaturowanym saksofonowym koncertem. Po chwili obudził go i kazał zrobić herbatę.

W gumowych cichołazach wyszedł przed domek myśliwski w drągowinie sosnowej. Było jeszcze ciemno o godzinie trzeciej nad ranem. Na bez-

chmurnym niebie migotały gwiazdy jak szlachetne kamienie na ciemno-niebieskim baldachimie. Było chłodno. Jelenie odzywały się w kilkunastu miejscach kniei. Z krótkich, wyrzucanych pospiesznie ryków, posuwających się w kierunku południowo-wschodnim wnioskował, że jelenie ciągną pod wiatr do jakiegoś potentata puszczy, który przybył z daleka i swym potężnym basem dawał znać wszystkim o swym zwycięskim pochodzie. Właśnie w tej chwili irytował się śmiałością i bezczelnością stojącego tam z łaniami czternastaka.

Stach wszedł z powrotem do domku, zapalił świecę w kuchence i przez miniaturową jadalnię wszedł cichutko do maleńkiej sypialni.

Na polowym łóżku pod oknem spała głębokim snem z pogodnym uśmiechem na ustach towarzyszka jego wypraw łowieckich. W nieładzie rozrzucone złote pukle włosów okrywały prawie zupełnie małą poduszeczkę. Drobna zgrabna postać otulona piżamą, pogrążona w odpoczynkowym bezwładzie, nie drgnęła nawet. Na prymitywnym zydelku obok łóżka na szaro-zielonym kostiumie leżał mały aparat Leica z teleobiektywem.

Stach stał chwilę nieruchomo na środku pokoju i patrzał na tę tak bardzo drogą mu istotę. W oczach jego czytały, zaglądające ciekawie przez okno gwiazdy, jak bardzo kochał to maleństwo głębokim uczuciem dojrzałego mężczyzny, przyjaciela i brata.

— Dzień dobry Złoteńka!

— Stachu już?

— Tak Maleństwo, trzeba!

— A ryczą?

— Nadzwyczajnie!

— Ach to cudownie! Ale ja chcę jeszcze spać, i chcę herbatki, i... i... i chcę żebyś poszedł sobie a ja się prędko ubiorę...

Uśmiechnął się do niej uśmiechem tak wielkiego szczęścia, że aż przymknęła swe duże o brązowych błyskach ciemno-zielone oczy, pod wpływem siły tego uczucia.

Za chwilę siedzieli uśmiechnięci przy okrągłym stole z białych desek w jadalni przy gorącej herbacie, podanej przez gajowego, pełniącego z godnością funkcje kucharza.

Stach spojrzał na zegarek. Mijało pół do czwartej.

Idźmy! Dziś mamy daleką drogę, bo przy cygańskim kąpielisku pod wzgórzami odezwał się po raz pierwszy ten olbrzymi z ubiegłego roku i wszystkie jelenie ciągną ku niemu na doroczny sejmik i turniej.

Zza podstawy nieboskłonu na wschodzie ciemnych drzemiących jeszcze sośnin zaczął wynurzać się przedświt poświatą blado-szarego seledynu, przechodząc przez tęczę barw szmaragdów, malachitów, w róż drgający życiem i zwiastujący jego majestat słońce.

Koncert w knici osiągnął swe fortissimo, które jakby w takt chybotania się mgieł rannych przechodziło w furioso przerywane tylko krótkimi pauzami.

Podchodowymi ścieżkami wiodącymi granicami zagajeń i drągowin posuwali się szybko, prawie bez szelestu z dobrym wiatrem w kierunku cygańskiego uroczyska.

Mrok rzedniał. Mgły naświetlone poświatą wschodu stawały się coraz bledsze. Snując się białymi welonami przecinały ciemne ściany starodrzewi sosnowych, kładły się na zrębach i falowały jak woda.

Ryk jeleni wzmagał się a przerywane odgłosy walki dawały złudzenie idącego wozu.

Dochodzili do cygańskiego uroczyska, które grzmiało rykiem jeleni. Żeby zobaczyć tego, który ryczał w środku na haliźnie zrębowej, wśród niepokonanego rycerza ryczało wiele innych w otoczeniu baczących na wszystko łań.

Po dłuższej chwili znaleźli się u wylotu ścieżki na goławę. Naprzeciw niej przy zagajniku ryczał ten zeszłoroczny solista ze wzgórz. Po dużej skali niskiego basu i jego sile, które górowały nad



Fot. P. K. — G.

Rykowisko

chórem otoczenia wiedział Stach, że to ten, który był i znikł jak duch. Mgła przesłaniała go zupełnie, nawet łań stojących na wedetach nie było widać. Wtem obok nich zaryczał prawie równie silny rogal. Wezwanie to nie pozostało bez odpowiedzi, a równocześnie z nią ukazały się niedaleko przy ścianie drągowin sylwetki jeleni. Mgły zaczęły się chybotać, mlecznie opalizować i rwać pod cięciami pierwszych promieni słońca. Przed oczyma myśliwych zamajaczyła sylwetka potężnego rogala, który z położonym prawie po sobie olbrzymim wieńcu rzucił krótkie wyzwania w kierunku drągowiny, skąd dochodził głos drugiego śmiałka.

Stach chwycił za sztucer, oparty o sosenkę, lecz w tej chwili mała rączynka przytrzymała jego rękę a usta złotowłosej towarzyszki uniesione do pocałunku wyszeptały: „Stachu! nie strzelaj do niego".

Mgła zdmuchnięta lekkim wiatrem, niedostępnym wschodowi słońca odsłoniła jeszcze dokładniej niepokonanego rycerza i wtedy cichutki trzask aparatu fotograficznego wykradł jego postać tajemniczej kniei.

Wracali oboje uśmiechnięci i szczęśliwi. Festony i sieci osrebrzonych rosą pajęczyn zaścielały, jak najdelikatniejsze tkaniny przekwitające wrzosy. Knieja zamilkła nagle i tylko huk młocarń dochodził uszu jakimś gniewnym zaprzeczeniem życia.

* * *

Dość daleko od gęstego zagajenia na dwuletniej uprawie sosnowej dostrzegli pasącą się łanię i spoglądającą co chwilę z niepokojem w stronę młodnika. Zatrzymali się przypuszczając, że to jest czołówka, za którą pociągnie stado a za nim może i dobry jeleń.

Stało się jednak inaczej. Z młodnika wysunął się mocny byk, pobiegł truchcikiem do łani i uciekającą już uderzył wieńcem po żebrach.



Fot. P. K.

Wygodny

Stach miał już sztucer przy policzku. Nie był zdecydowany czy strzelić, nie znając dobrze jelenia i znowu rozstrzygnął szept: „Stachu, strzel go!"

Przed zagajnikiem chwycił go w lunetę w chwili gdy przystanął. Huknął strzał a jeleń w pierwszej rakiecie zwalił się na wrzosy.

Po wypaleniu papierosa doszli do niego i w źle rozwartym wieńcu z wilczą odnogą poznali dzikiego ordynusa, który rozbijał rykowisko.

Z niekłamaną radością zrobili całą serię zdjęć a kiedy odchodzili do schroniska, Stach usłyszał znowu ten rozkazujący a taki drogi mu szept „Stachu, kocham cię".

St. Woszczyński.

KŁY (KIEŁKI)* U JELENI

Kłami nazywamy zęby, które przyzwyczailiśmy się widzieć u zwierząt żywiących się mięsem, a szczególnie u drapieżców, które cechują kły najsilniej rozwinięte. Przyroda uczyniła jednak wyjątek w stosowanej przez nią na ogół zasadzie i obdarzyła kłami również i grupę zwierząt z podrzędu parzystokopytnych przeżuwających (Ruminantia). Do tych wyjątkowych zwierząt należy nasz jeleń (cervus elaphus) i wszyscy jego najbliżsi krewniacy, należący do grupy jeleni (Cervinae), mundżaków (Cervulinae) i piżmowców (Moschinae). Natomiast kłów (kiełków) nie posiadają sarny, daniele i łosie.

Kły występują u przedstawicieli powyższych trzech grup jedynie w szczęce górnej i pojawiają się już w drugim miesiącu życia, wspólnie z trzema zębami trzonowymi, narazie jako uzębienie mleczne. Trwałe kły wyrastają dopiero w 16 miesiącu życia i są u byka większe, a u łani mniejsze. Kły czyli pniaki, zwane również grandlami, są w szczęce osamotnione, gdyż brak im w sąsiedztwie zębów siecznych. Między pniakami a górnymi zębami trzonowymi znajduje się duża wolna przestrzeń, przedstawiająca się jako szczerba. Brak kłów w szczęce dolnej tłumaczą niektórzy uczeni przesunięciem się tych zębów do przodu i połączeniem z zębami siecznymi. Niestety jest to tylko hipoteza, gdyż dowodów na to brak. Nawet u protoplastów jeleni nie zauważono odmiennego położenia zębów.

Najdłuższe kły posiada jeden z pierwszych pojawiający się na świecie, a przy tym bez wątpienia na najniższym stopniu stojących przedstawicieli jeleniowatych. Jest nim jeleń bez rogów, piżmowiec syberyjski (Moschus moschiferus) zamieszkujący górskie lasy Azji Środkowej. Kły samca są 8 cm długie, zaś samicy nieco krótsze, przy tym są sierpowato wygięte i sterczą z pyska. Kły te służą jako broń, poza tym jako przyrząd do podnieceń erotycznych.

Wyższy stopień rozwoju wykazują mundżaki, których pojawienie się nastąpiło we wczesnym

* *Przyp. Red.* Kły-kiełki, patrz art. prof. U. P. dra E. Schechtla o jeleniu w kalendarzu leśno-informacyjnym 1938 — Wilno.

trzeciorzędzie. Stanowią one najprymitywniejszą formę żyjących dziś jeleni, ponieważ posiadają rogi, lecz tylko formy widłakowatej nie przekraczające 12 cm długości, przy czym pień czyli możdżeniec osiąga długość do 5 cm. W związku z pojawieniem się rogów, kły u tego jelenia rozwinęły się już słabiej i są mniejsze niż u piżmowca. U samca kły te sterczą jeszcze coś niecoś z pyska, zaś u samicy już w znacznie mniejszym stopniu.

Dzięki powstaniu rogów, kły się zmniejszają, gdyż część funkcyj, które spełniały kły, przechodzi na rogi, a kły służą jedynie do pobierania pokarmu. Mundżaki zamieszkują Indie, Południowe Chiny i wyspy Sundzkie, są one wielkości sarny, a nieraz nawet tak małe jak zające.

Przejście do dalszych grup stanowią jelenie czubiaste (Elaphodus Michianus), których wzrost dochodzi do 70 cm. Jelenie te żyją w Chinach, mają one dość długie kły wystające z pyska, kształtem przypominające sierp. Czoło pokrywa gęsta czupryna, z której wyrastają małe rogi tzw. śpiczaki.

Zanikanie sterczących z pyska kłów zauważa się u jeleni żyjących w górach Andach. Należą one do rodzaju Furcifer i Blastocerus i tworzą przejście do wyżej rozwiniętych gatunków.



Fot. inż. J. Sztark

„Selekcyjny"

Przedstawiciele grupy Cervinae mają wspólne cechy budowy kłów, których powierzchnia ma kształt więcej lub mniej kopulasty i przyjmuje formę pochylonej nieco płyty. Ta zmiana powierzchni wskazuje, że i kły, mimo że siedzą w szczęce luźno, biorą udział w czynnościach uzębienia i podlegają zużyciu jak wszystkie zęby.

Zęby zużywają się w ten sposób, że ścierają się do korzenia lub wypadają zupełnie, lecz rzadko się



„Sama" Fot. E. Kossecki

zdarza, by jeleń był pozbawiony obu kłów. Kły zużywają się nie podczas żucia, gdyż w czynności tej biorą minimalny udział. Funkcje te spełniają przede wszystkim zęby trzonowe, natomiast zużywanie się kłów następuje w pierwszym rzędzie przy pobieraniu pożywienia, a nade wszystko przy spałowaniu. Zależnie od występujących w danej okolicy gatunków drzew, kły zużywają się w mniejszym lub większym stopniu. W rewirach, w których zauważa się brak drzew miękkich, jelenie zużywają kły znacznie szybciej, gdyż spałują gatunki drzew o korze twardej.

Szybsze zużywanie się zębów zależy również od ich jakości, gdyż tak jak u człowieka również i nie wszystkie jelenie mają równo silne uzębienie. Jednakże słabe zęby zdarzają się u zwierzyny bardzo rzadko. Większe zużycie się zębów zauważono przede wszystkim u jeleni przebywających w zwierzyńcach, gdyż pobierają one dużo pokarmu ziarnistego, poza tym spałują bardzo chętnie.

Kły mają specjalne znaczenie dla myśliwego, zwłaszcza gdy posiadają piękny brunatny połysk, który w miarę starzenia się jelenia przybiera barwę ciemniejszą. Pniaki tym więcej są cenione im więcej są starte oraz im są ciemniejsze, a przy tym i zawierają na sobie wstążkowaty rysunek. Niektórzy hodowcy twierdzą, że połysk brunatny nie jest zależny od wieku osobnika, lecz od pożywienia i indywidualnych skłonności. Inni znów twierdzą, że zwierzyna chorowita ma specjalnie piękne pniaki. Z powyższego wynika, że przyczyny brunatnienia pniaków nie są jeszcze dokładnie ustalone.

Myśliwi przechowują pniaki pieczołowicie lub oddają je do jubilera, dla sporządzenia pięknej szpilki do krawatu lub ozdoby do kapelusza. Prócz tego jubilerzy wyrabiają z pniaków piękne broszki, bransolety, naszyjniki, kolczyki, łańcuszki, guziki itp. rzeczy.

Należy jeszcze wspomnieć o jednej grupie jeleni, mianowicie o tzw. śpiczakach (Coassinae), tj.

jeleniach, których znamy aż siedem gatunków, które wielkością nie przewyższają sarny, a nieraz dochodzą tylko do 50 cm wysokości. Żyją one na zachodnim wybrzeżu Ameryki Południowej. Jelenie te w wieku młodocianym posiadają, tak samiec jak samica, silne kły mleczne, które po wytworzeniu się uzębienia trwałego, zupełnie zanikają. Fakt ten stwierdza wyższy stopień rozwoju, gdyż przodkowie ich posiadali jeszcze silne haczykowate kły. W tym wypadku moglibyśmy zastosować prawo biogenetyczne, które orzeka, że rozwój osobniczy (ontogenetyczny) jest skróconym i uproszczonym powtórzeniem rozwoju rodowego (filogenetycznego) co innymi słowy znaczy, że w łonie matki zarodek przechodzi wszystkie formy swoich przodków, nim się wykształci do formy dzisiejszej. Występowanie kłów tylko w uzębieniu mlecznym wskazywałoby na to, że zwierzęta te znajdują się w formie przejściowej, zamieniającej cechy jelenia na rogacza.

W uzębieniu rogaczy, danieli i łosi, kły zdarzają się często, charakteryzując ich pochodzenie i wskazując na to, że praprzodkowie ich kły posiadali.

Prof. Bogumił Magdziński.

Nemezis

W całym ostępie nad cygańskim błotem
słychać wieczorem i rano we mgłach
szatański jakiś ryk jelenia,
o przeraźliwym tonie
i z rzadkim nawrotem
rzucanym jak przekleństwo.
Słyszałem go w snach.

Odgłosy walk dochodzą tam z gąszczy sosnowych
zabite ciołki znaleźli borowi,
podziurawione niby ostrym grotem.
Mało tam łań płowych.
A ciągle ten szatański, charkoczący ton,
przeraźliwy jak w nocy piskliwy krzyk sowi,
to morderca — zboczeniec — to szydlarz! tak! to on!

Chodziłem tam długo, wieczorem, o świcie,
żeby go tylko dojrzeć i celnym pociskiem
zakończyć jego wstrętne i bandyckie życie.
Rany rywali pomścić jednym strzału błyskiem,
niestety, nadaremnie! —

Świt ledwo się sączył i ostrzył kontury
samotnych sosen, tajemnej świerczyny.
Blednących gwiazd nie kryły postrzępione chmury,
z nad bagna cygańskiego opar wstawał siny. —

Pod lekki wiatr, co w trawach szeptał zimy wieść,
ciągnął od wzgórzy stary, mocny byk.
A poprzez mgły wstające jego mocny ryk
rozlegał się i wzywał rywali na bój,
a na gody weselne wysmukłych łań rój
i kazał echu wyzwanie to nieść.

Słonko wstawało i kładło na bor
coraz jaśniejszą poświatę promieni —
bieliło sine mgły.
Na festonach pajęczyn lśnił perełek sznur
wśród znikających niebieskich półcieni —
porannej rosy łzy.

W tajemniczy zagajnik, daleko przede mną,
wciągała ostrożnie łań brązowych chmara.
Na przodzie czołówka doświadczona, stara,
a za stadem czternastak potężny, brodaty,
który zda się przed dwoma, czy też trzema laty
spotkał się oko w oko przy poletku ze mną.
Poznałem po rozłodze wspaniałego wieńca.

Za chwilę w zagajeniu, całą gamą ryk
obwieszczał turniej o względy kochanek.
Zaraz po nim szydlarza przeraźliwy krzyk,
dysonansem mącił rozśpiewany ranek,
przekleństwem potępieńca.

Zawrzała walka, — wieńce się zderzyły, —
słychać ich trzask, a także sosenek łamanie,
urywane pomruki, charczenie, stękanie,
gonitwy, które gąszczu ciemne głębie kryły. —

Naraz w las rzadki, gdzie stałem za sosną
wybiegły oba, lecz szydlarz w odwrocie.
Za nim czternastak z zdartym z sukni płatem
zakrwawiony na boku. Myśli: błysków krocie,
przemknęły mi przez duszę, skończę raz z tym katem
i chwyciłem za sztucer. Wtem szydlarz doskoczył
i z boku chciał swe szydła wbić w żebra rywala,
lecz czternastak ten manewr szybko, na czas zoczył
i największym wysiłkiem na niego się zwala,
aż na kolana klęknął kniei ciemny duch.
Lecz za szybko się uniósł przed śmiertelnym ciosem
i biegł prosto na mnie, ażeby ukosem
znowu zaatakować. Ramion szybki ruch
lufę na pierś skierował
i strzał huknął głuchy.

Wysiłek nerwów oślepił mnie, zmroczył,
w skroniach ból jakiś piekący i suchy.
Chybiłem! nie! trafiony! lecz gdzie jest? gdzie skoczył?
niesamowity! chybiony! spudłował!
ktoś mi w uszy chichotał!

Cisza zupełna, — wrzosy płoną w słońcu,
huk młockarni gdzieś słychać daleko od wsi.
Wiatr skrył się w swą jaskinię — rosa jeszcze lśni.
Czternastak mknie za chmarą aż na dróżki końcu.

A obok, o kroków zaledwie czterdzieści,
w ostatnich drgawkach kończy żywot swój,
zły duch kniei — szydlarz — morderca i zbój.

Stanisław Woszczyński.

ODSZKODOWANIA ŁOWIECKIE

Pora żniw, pora zbioru okopowizny, pora płacenia odszkodowań łowieckich.

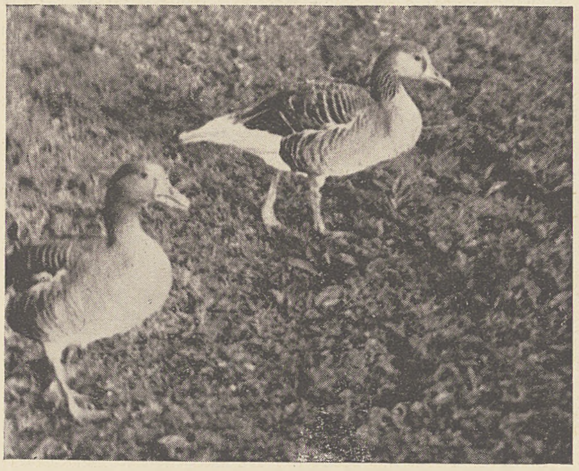
Dla właściciela lub dzierżawcy łowiska, w którym zwierzyna raciczkowa ma przypuszczalnie swoją ostoję, zaczyna się istna gehenna. Zawiadomienia o rzekomych szkodach, zawezwania do gminy, na posiedzenia sądu rozjemczego, nakazy płatnicze i tego aż tyle, że odchodzi ochota polować.

Im dłużej istnienia rozdz. IV rozporządzenia z dnia 3 grudnia 1937 r. o prawie łowieckim, tym więcej wprawy poszkodowanych w przedmiocie dochodzenia praw, ale i tym więcej wprawy w dochodzeniu urojonych pretensyj i fikcyjnych szkód.

O iście mistrzowskich sposobach robienia sobie stałego dochodu z odszkodowań łowieckich piszą obszernie w Łowcu Polskim pp. Andrzej Śliwiński i Leopold Pac-Pomarnacki.

Kto zresztą z płacących odszkodowania nie spotkał się z tym, że akurat pod lasem sadzono karotki, brukselkę, kartofle uznane, łubin słodki itp. rośliny, mimo że gleba podleśna nie nadaje się pod uprawę tych gatunków roślin? Ale cóż? Po co sadzić kartofle po 3,— zł za kwintal, kiedy kartofle uznane kosztują 6—8 zł, a łubin słodki 70,— zł centnar. Lepiej więc siać i sadzić droższe gatunki, bo gwarantowana zapłata przez właściciela łowiska.

Klasycznym jest przykład i obliczenie p. A. Śliwińskiego w nrze 18/38 — str. 364 — Łowca Polskiego, gdzie pisze o łowisku, posiadającym 60 stałych dzików, wypłacono w ciągu roku około 6 000,-- zł odszkodowań, równających się około 3 600 kwintalom kartofli. A zatem 1 dzik musiał



Fot. J. A. Wysocki

Dzikie gęsi

w ciągu 3 miesięcy skonsumować dziennie $^2/_3$ kwintala. Niezły apetyt, a tylko na papierze i u żądającego odszkodowania!

Dla skompletowania poznania metod dochodzenia odszkodowań podam czytelnikom jeden tylko przykład z mej praktyki.

Ćwierćenklawa w lesie Około 65 ha. Piaseczek. Całe pole obsiane żytem. Oczywiście, że żyto jest bardzo marne. Mniejwięcej w środku pola właściciel ogrodził wysokim płotem z drutu około 10 m² pola obsianego żytem. Miejsce to poprzednio suto nawiózł nawozem naturalnym i sztucznym. W swoim czasie dał nawożenia pogłówne z takim efektem, że na owych 10 m² ogrodzonych rosło żyto jak na drożdżach.

Wiosną zgłasza odszkodowanie; na wniosek poszkodowanego (sic!) odroczono na podstawie art. 63 oszacowanie szkód do nadejścia pory zbioru plonów. Jaki epilog tego manewru, nie trudno zgadnąć. Na poletku doświadczalnym 10 m² żyto bardzo ładne, na reszcie 65 ha bardzo rzadkie i kiepskie. Właściciel owego żyta stanowczo twierdził, że jedynie z tytułu ogrodzenia wyrosło na 10 m² tak tęgie żyto. I na reszcie pola byłoby zboże takie, gdyby przez całą zimę i wiosnę do żniw nie chodziły i tratowały żyto jelenie.

Dla porządku muszę dodać, że łowisko, graniczące z polem poszkodowanego posiada stały stan jeleni około 80 sztuk na 2 500 ha. Dzików nie ma. Jelenie rzeczywiście robiły szkody w zbożu, ale nigdy na sumę zł 6 500,-- jak stwierdził protokół sądu rozjemczego.

A takich sztuczek jest bez liku.

W czym leży zło i jak temu zaradzić? Nie pomogą ani reorganizacje sądów rozjemczych, ani konieczność obecności biegłego, ani wreszcie inne reformy projektowane przez poruszających sprawy te na łamach czasopism fachowych. Będą to tylko półśrodki, wykazujące zawsze pewien mankament.

Musimy zreformować cały rozdział IV obecnej naszej ustawy łowieckiej i nastawić go w innym duchu i ujęciu, by kwestia szkód była jasną.

Obecnie bowiem jak sprawa się przedstawia? W myśl art. 55 szkody wyrządzone w uprawach i plonach rolnych przez dziki, jelenie, daniele i sarny obowiązany jest wynagradzać właściciel obszaru łowieckiego, w którym zwierzyna, wyrządzająca szkody ma przypuszczalną swoją ostoję lub dzierżawca, jeżeli polowanie w obwodzie łowieckim jest wypuszczone w dzierżawę. Jeżeli zwierzyna wyrządzająca szkody ma przypuszczalnie swoją ostoję w kilku obwodach łowieckich, właściciele (dzierżawcy) tych obwodów odpowiadają solidarnie.

Abstrahuję od trudności określenia ostoi, pragnę wskazać jedynie na to, że przez obecne ujęcie sprawy odszkodowania myśliwy-hodowca jest podwójnie pokrzywdzony i tak raz dla tego, że musi płacić odszkodowanie na polach podleśnych, graniczących bezpośrednio z jego łowiskiem, a powtórnie dlatego, że dzierżawcy polowań podleśnych mają prawo odstrzału jeleni (zwierzyny raciczkowej), z czego na ogół skwapliwie korzystają. Dostanie i pieniądze odszkodowawcze i strzela jelenie.

Potrzebna zatem byłaby zmiana wspomnianego wyżej artykułu w tym sensie, że odszkodowanie łowieckie płaci nie właściciel lub dzierżawca przy-

puszczalnej ostoi jeleni lub innej zwierzyny raciczkowej za szkody w plonach rolnych, lecz właściciel względnie dzierżawca polowania tego obwodu, na którym zwierzyna powoduje szkody.

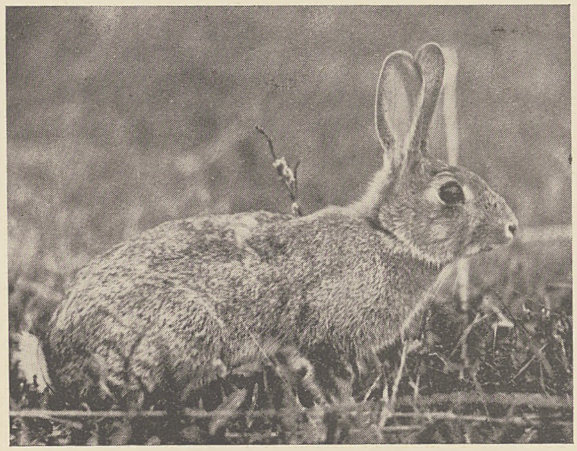
Stanowisko to jest o tyle sprawiedliwe, że w zamian za prawo odstrzału musi dany myśliwy łowisk podleśnych płacić odszkodowanie, a nie jak dotychczas, by myśliwy-hodowca, właściciel lub dzierżawca polowania o ostoi grubej zwierzyny był przez niewłaściwe ujęcie odnośnych artykułów podwójnie krzywdzony.

Takie ujęcie uregulowania odszkodowań łowieckich posiadają liczne zagraniczne ustawy łowieckie, takie ujęcie zaprojektowała w swoim czasie Komisja nowelizacyjna prawa łowieckiego przy Pomorskim Towarzystwie Łowieckim z tym dodatkiem, że poszkodowany ma jedynie wówczas regres do właściciela lub dzierżawcy łowiska o ostoi zwierzyny grubej, o ile poszkodowanemu nie przysługuje prawo polowania na danym terenie.

Projekt do noweli bowiem przewidywał ograniczenia odnośnie prawa polowania na grubą zwierzynę (175 ha obwód łowiecki na rogacze, 500 ha na jelenie itp.).

W jaki sposób ujęto kwestię odszkodowań w centrali przy przedkładaniu projektu, oraz jak zreformuje się nowelę do ustawy łowieckiej, o tym nic nie wiadomo.

Na ukazanie się jej czekamy bowiem już dobrych kilka lat. I nie możemy się jej doczekać, mimo obietnic, że już... już...



Fot. Antoni Wiśniewski

Dziki królik

A szkoda! Im prędzej wyjdzie nowela, tym szybciej dźwignie się nasze łowiectwo terenowe, a przede wszystkim organizacyjne.

Dr inż. Leon Ossowski

PAMIĄTKI AUGUSTA II MOCNEGO NA WYSTAWIE ŁOWIECKIEJ W BERLINIE

W lipcowym zeszycie „Myśliwego“ pisałem o światowym i niemieckim sokolnictwie na wystawie berlińskiej, dziś pragnę sięgnąć do wspomnień historycznych, do pamiątek myśliwskich po królu naszym Auguście II Mocnym — Sasie — (* 1670 † 1733).

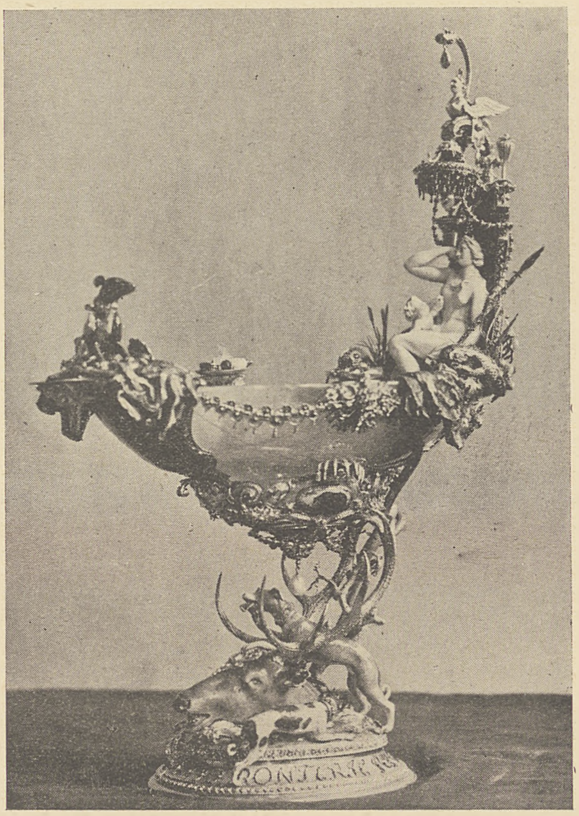
Król ten w rozpasanym życiu swoim nie uronił niczego z przysłowia „Używaj świata póki służą lata“. Łowom oddawał się namiętnie i z okrucieństwem, sprawiając istne rzezie zwierzyny. Na wyprawy łowieckie wyruszał z niebywałym przepychem i splendorem, sam w złocie i srebrze niemal. Wypuszczano mu na strzał z klatek dzikie zwierzęta. Po kilka tysięcy obławników napędzało królowi zwierzynę pod altanę, w której usadowiony wygodnie, strzelał do oszalałych stworzeń bez trudu i cienia osobistego niebezpieczeństwa, dokładnie i pewnie jak Wilhelm Tell do jabłka. Padały żubry, niedźwiedzie, wilki, łosie i inny zwierz. Kroniki powiadają, że gdy król ten w 1731 roku rozpoczął obchodzić dzień św. Huberta, to tę swoistą i na saską modłę prowadzoną uroczystość zakończył dopiero po ośmiu dniach, wśród potoków krwi zwierzęcej i wina oraz rozpusty.

Kochał się August w trofeach myśliwskich i ozdobach z nich wykonanych, i w tych wszystkich dziełach, które mu przypominały ulubione łowiectwo. A były to rzeczy pełne grymasów i fantastycznie bogate, iście królewskie. Wspomnę tu tylko, że Michał hr. Tyszkiewicz nabył ongiś przypadkiem w Królewcu sprzęt po Auguście Mocnym, sprzęt z rogów jelenich zrobiony, składający się z kilkunastu foteli, wielkiego stołu z inkrustacjami i krzeseł tegoż stylu. Ramy zwierciadła były całe z kłów dzika wyrobione, kończyły się u góry w kształcie orła z otwartymi skrzydłami, także z wystających kłów dzika. Pod orłem był rok i cyfra Augusta II, również z tych kłów ułożona.

Sławny na świat cały pałac myśliwski Augusta II w Moritzburgu pod Drezdnem — zawiera curiosa i fenomena myśliwskie, które każdego w zachwyt i zadumienie wprowadzić muszą. Tu jest skarbnica niesamowitych i bezcennych pamiątek łowieckich po tym królu naszym.

Stąd też poszło na wystawę sporo monstrualnych i niespotykanych w swej sile i ogromie wieńców jelenich, patrzących dziś oczyma wielu stuleci, a wśród nich niezwykły okaz, głośny na świat cały, wieniec o 66 odnogach, osadzony na pozłoconej, barokowej drewnianej głowie jelenia. Jeleń ów został zastrzelony 18 września 1696 roku w lasach w pobliżu Frankfurtu nad Odrą. Padł z ręki elektora brandenburskiego, późniejszego króla pruskiego Fryderyka I i został podarowany Augustowi Mocnemu. Wieniec ten jednak pod względem piękności i siły ustępuje innym, choć o mniejszej

znacznie ilości odnóg. Sławny sztycharz J. E. Ridinger pozostawił piękny miedzioryt, przedstawiający owego jelenia siedzącego na skraju lasu, nad brzegiem jeziora.



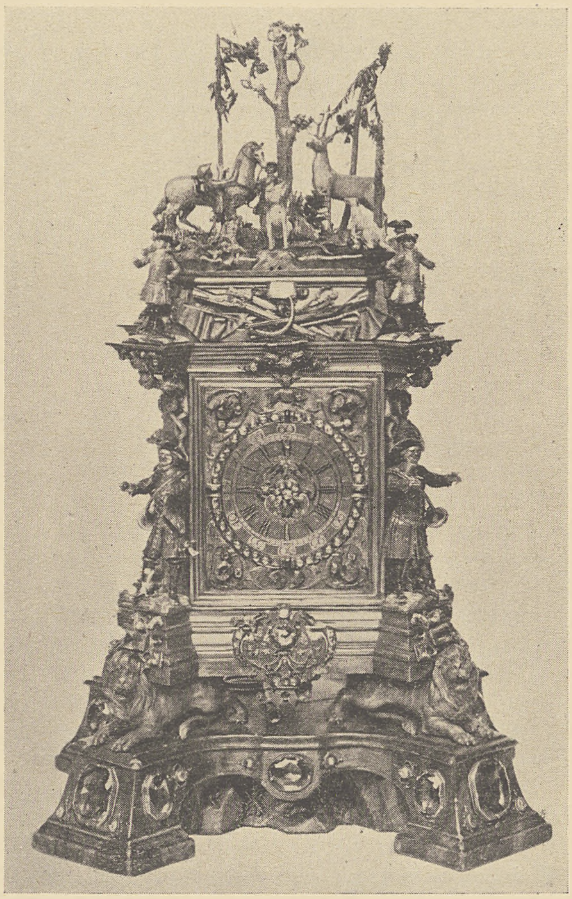
„Kąpiel Diany“ wykonana 1705 r. przez J. M. Dinglingera, znakomitego artystę drezneńskiego i nadwornego złotnika Augusta II

Dalsze pamiątki myśliwskie po Auguście Mocnym przywiezione zostały z Drezna, ze skarbca zwanego „Das grüne Gewölbe“. Były to eksponaty niespotykanej wprost piękności i wartości, trzymane za szkłem i strzeżone przez specjalnych strażników. Do nich należała w pierwszym rzędzie sławna „Kąpiel Diany“, wykonana 1705 r. przez znakomitego drezneńskiego artystę Jana Melchiora Dinglingera, nadwornego złotnika Augusta II. Postument ten przedstawia Dianę, boginię łowów, siedzącą na brzegu wanienki wykonanej z przeświecającego, zielonego chalcedonu. Przy Dianie cherubinek, również jak ona rzeźbiony w kości słoniowej, a nad nimi baldachim, mieniący się od złota, emalii, pereł i diamentów. Całość spoczywa na szczerozłotej głowie jelenia, przy której widnieją dwa legawce. Misterna i wysoce artystyczna całość jest prawdziwym cudem techniki złotniczej.

Równie nie do określenia wprost wartość posiada zegar myśliwski Augusta II, hojnie wykładany dużymi diamentami, szmaragdami„ chryzolitami i innymi drogimi kamieniami. Wysokość jego około 25 cm, cały ze złota, o bogatej i artystycznej rzeźbie. Umieszczony jest na czterech lwach, siedzących majestatycznie; po bokach postacie z waltorniami i kordelasami. Nad tarczą zegarową stoją na narożnikach urzędnicy łowieccy, widnieją emblematy łowów, a nad nimi mamy wspaniałą scenę myśliwską, przedstawiającą ową piękną legendę o widzeniu św. Huberta: las, św. Hubert obok konia, jeleń z krzyżem między rogami, a na krzyżu rozpięty Chrystus; obok na murawie, przerażone widzeniem siedzą w bezruchu dwa psy myśliwskie: na drzewie wiewiórka ze złota. Zegar ten wyszedł ze znanej pracowni drezneńskiej Jana Henryka Köhlera w początkach XVIII wieku.

August II Mocny miał bogaty wybór ubrań do różnych wypraw myśliwskich, począwszy od sokolnictwa, którego był fanatycznym zwolennikiem, poprzez łowy na mokradłach i w ciemnych borach, aż do masakry zwierzyny spędzonej w jedno miejsce i tam jakby uwiązanej na powrozach. Garnitury tych ubrań, wyszukane gatunkowo, różniły się między sobą kolorem. Do każdego kostiumu należał komplet ozdób i przyborów wysadzanych kamieniami o kolorze odpowiadającym kolorowi ubrania.

Jeden z takich kompletów, wykonany z krwawnika, zwanego karniolem, a będącego odmianą najbardziej cenionego, bo ze Wschodu pochodzącego chalcedonu o kolorze krwisto-czerwonym, znajdował się — jak wszystkie pamiątki po Auguście II — w hali historycznej, pomieszczony w dużej



Zegar myśliwski Augusta II Mocnego, bogato rzeźbiony i wykładany drogimi kamieniami

oszklonej gablotce. Jarzące się stale żarówki wewnątrz tej gablotki dodawały tym większego blasku tym królewskim pamiątkom, obejmującym następujące rzeczy, wysadzane często brylantami spajanymi złotem i układanymi na drogocennej i kolorowej emalii: guziki, sprzączki do bucików i pasów, kindżał, sztylet, agrafki do kapeluszy, szpicruta, laska do spaceru, w specjalnym pudełku pieczęć królewska, zegarek kieszonkowy, tabakiera, order noszony na szyi, a nawet różaniec z Matką Boską. August II bowiem był katolikiem, a religię rzymsko-katolicką przyjął, gdy pretendował o koronę polską.

Ukoronowaniem każdego królewskiego polowania była uczta, podczas której zalewano gardła strumieniami wyszukanych napojów. Bezcennej zaiste wartości puchary krążyły z rąk do rąk, aż tym rękom sił wreszcie zabrakło i naczynia te plątały się rychło pod nogami podnieconych biesiadników, na posadzce zlanej małmazją... Dwa królewskie puchary myśliwskie oglądał na wystawie berlińskiej zdumiony świat.

Jeden z nich wysokości około 30 cm posiadał bogatą płaskorzeźbę w kości słoniowej: dwa psy, sarna, trzy amorki, wreszcie mistrzowski relief, przedstawiający niewiasty niosące upolowaną zwierzynę i owoc. Złota pokrywa tego pucharu, mieniąca się od brylantów, miała na sobie cztery głowy jelenie i głowy czterech psów wykonane z kości słoniowej. Na samej zaś górze, jako wielce pomysłowe zakończenie pokrywy, stał amor z waltornią i łukiem. Niezwykły ten eksponat pochodzi z XVIII wieku, arcydzieło rąk J. H. Köhlera z Drezna.

Drugi królewski puchar myśliwski o kilka centymetrów niższy od poprzedniego, a z którego zapewne ciekła również bez opamiętania ambrozja i nektar... wyszedł z drezneńskiej pracowni Dinglingera przed 1712 rokiem. Cały szczerozłoty i pokryty emalią różnokolorową. Trzon tego pucharu tworzy pędzący jeleń, na którego wieńcach spoczywa właściwa czara. Widzimy na niej cztery godła, a wśród nich polską koronę; jest tu też w misternym wykonaniu płaskorzeźba soboli; ponad tym wszystkim wyrasta amazonka na skaczącym koniu, obok cztery postacie ze służby łowieckiej.

Wszystkie te pamiątki, które pokazano w myśl zdrowego przysłowia „non multa sed multum“ były godne podziwu, jako faktyczne arcydzieła sztuki i godne też rozmyślań nad zamiłowaniem, zbytkiem i przepychem łowieckim tego króla polskiego, który z krwi obcej i ducha nam obcego, pozostawił po sobie najsmutniejszą pamięć.

Józef Władysław Kobylański

W SPRAWIE HODOWLI SARN

W sierpniowym numerze „Myśliwego“ znajdują się dwa artykuły, które poruszają niezmiernie ciekawe zagadnienie, a mianowicie: zależność rozwoju i istnienia zwierzyny łownej od racjonalnego rolnictwa. Autorem tych artykułów są pp. dr Ossowski i inż. Metzig.

Ponieważ od trzech lat przeprowadzam szczegółowe badania nad tą właśnie zależnością w odniesieniu do sarn, pozwolę sobie na skreślenie kilku uwag.

Słusznie stwierdza p. Ossowski, iż podnoszenie kultury rolnej w niczym nie grozi zwierzynie łownej. Na podstawie całego szeregu doświadczeń poczynionych przeze mnie, stwierdzam z całą stanowczością, że dobrze prowadzone gospodarstwo rolne i leśne w niczym nie przeszkadza racjonalnej hodowli sarn. I odwrotnie. Tu jednak zagadnienie to zahacza o sprawę poruszoną przez p. inż. Metziga, a mianowicie: o ilostan sarni.

Jeśli będziemy brali pod uwagę, że na przestrzeni 1000 ha żyje 100—150 sarn, to w zależności od drzewostanów i jakości podszycia, szkody czynione przez sarny będą większe lub mniejsze. Kiedy jednak stan sarni na tej samej przestrzeni, w tych samych warunkach florystycznych, zredukujemy do 60 sztuk, zauważymy wówczas, że szkody będą bądź minimalne (tylko w czasie wyjątkowych klęsk żywiołowych), bądź ich wcale nie będzie.

W rewirach naszych musimy bowiem prowadzić przede wszystkim gospodarkę jakościową, eliminować z całą bezwzględnością jednostki nie nadające się do hodowli, choćby za cenę zmniejszenia się stanu sarn do minimum. Dopiero, gdy osiągniemy nasz cel, gdy w łowisku będziemy mieć sztuki o dobrym porożu, dobrej budowie kośćca, przy zdrowej, trwałej wartości, wówczas dopiero możemy pozwolić sobie na powiększenie ilostanu. Powiększanie to wprowadzane być jednak musi stopniowo z uwzględnieniem istniejących warunków florystycznych, a więc tych warunków, które umożliwiają wyżywienie zwierzyny bez uciekania się do „sztucznego“ dokarmiania makuchem sezamowym lub innymi paszami treściwymi.

Opisany przeze mnie w jednym z numerów „Myśliwego“ system dokarmiania jeleni i sarn Vogta, zaprowadził mnie na myśl znalezienia w przyrodzie takich roślin, któreby pozwoliły zwierzynie płowej na tworzenie dobrze wykształconego poroża i kośćca. Badania przeprowadzone przeze mnie, mimo że jeszcze nie ukończone, pozwalają mi się już dziś domyślać, że niedługo znajdę rozwiązanie tego zagadnienia.

Jak już wyżej powiedziałem, chodzi mi o znalezienie takich roślin, które przy zastosowaniu ich do jakości gleby, dałyby zwierzynie te wartości odżywcze, jakich dziś zwierzyna w rewirze nie znajduje. Zastosowanie tych roślin będzie miało dwojaki cel, a mianowicie: 1. podniesienie wartości i jakości dzikich łąk leśnych, bez uciekania się do drogich melioracji, oraz 2. danie zwierzynie pokarmu, który pozwoliłby na osadzenie dobrego

poroża i zaspokoiłby wszelkie wymagania odżywcze zwierzyny, przez co zmniejszą się szkody.

System dokarmiania Vogta dający bezsprzecznie wspaniałe wyniki, tworzy jednak niezdrowy objaw obłaskawienia i bezwzględnego uzależnienia tej zwierzyny od ingerencji człowieka. Moje prace dążą do stworzenia naturalnych warunków życia zwierzynie, warunków takich, któreby nie zmuszały zwierzynę do szukania pożywienia w płodach rolniczych. Poza tym system Vogta okazał



Wstecznik Fot. inż. Z. Metzig

się zbyt kosztownym, nieraz trudnym do wykonania na dużych terenach górskich czy kresowych. Zwierzyna dokarmiana makuchem sezamowym staje się bezwzględnie zależną od tego dokarmiania. Jeden rok przerwy w dokarmianiu wprowadzić może nieobliczalne następstwa, może doprowadzić jakość poroża do stanu gorszego, niż był przed zaczęciem dawania sezamu.

Celem moich badań jest uniknięcie tego. Dostarczenie zwierzynie tych składników odżywczych, które mają znaczenie przy tworzeniu poroża, w postaci odpowiednich roślin pozwoli na stały, normalny rozrost kośćca i tworzenie dobrego poroża. Taki bowiem system dokarmiania jest najbardziej zbliżony do naturalnych i idealnych warunków biologicznych.

Nie potrzebuję dodawać, że tego rodzaju dokarmianie zwierzyny może dać dobre rezultaty tylko w tym wypadku, gdy obok niego stosować będziemy racjonalny odstrzał, z uwzględnieniem stosunku samców do samic oraz wyeliminowania sztuk chorych lub nie nadających się do dalszej hodowli (zarówno kozły jak i kozy).

Widzimy więc z tego, że może istnieć współpraca pomiędzy rolnikiem a racjonalnym hodowcą zwierzyny. Współpraca ta istnieje już w wielu krajach za granicą. U nas niestety panuje ciągle przekonanie, że wszelkie objawy kultury rolniczej przeszkadzają rozwojowi zwierzyny.

Oczywiście, że w wielu wypadkach tak jest. Np. łoś nie mógłby istnieć tam, gdzie wysoko postawione są gospodarstwa rolne. Ale przecież istnieje cały szereg zwierzyny jak zając, sarna, kuropatwa, bażant, które wymagają opieki ze strony człowieka, a postępujący rozwój kultury rolnej w niczym nie krępuje życia tych zwierząt, przeciwnie, poniekąd im nawet pomaga.

Na to jednak, aby badania moje mogły dać odpowiednie rezultaty, muszę zgromadzić olbrzymi materiał doświadczalny.

Korzystając z łamów „Myśliwego“ zwracam się do Panów Myśliwych z Wielkopolski, Pomorza i Śląska z prośbą, aby mi przyszli z pomocą w mej pracy. Warunki moje osobiste tak się ułożyły, że bardzo rzadko odwiedzam te strony Polski. Dlatego też uprzejmie proszę Panów Myśliwych o dostarczenie mi parostków sarnich z Poznańskiego, Pomorza i Śląska z podaniem następujących danych: 1. dokładne miejsce zabicia oraz data, 2. czy teren jest leśny, polny, lub mieszany. Jeśli teren jest leśny to podać proszę, jakie drzewa w nim rosną, jakie jest podszycie, czy są w lesie łąki i jakie (kwaśne, moczarowate) ewentualnie jakie też rośliny w nim rosną. Jeśli zaś teren jest polny, to ważny jest płodozmian, jak również podanie wszelkich danych tyczących łąk i traw szlachetnych i strączkowych jak koniczyna, seradela, rzepak, lucerna itp. jakie na danym terenie są wysiewane. 3. Ważnym będzie dla mnie podanie ilości sarn, żyjących na danym terenie oraz określenie stosunku płci. 4. O ile teren jest leśny, czy są w rewirze jelenie i dziki (ma to bowiem znaczenie przy określaniu nasilenia zwierzyny danego terenu). 5. Jaki obszar posiada rewir, jakie są granice (las czy pole). 6. O ile rewir graniczy z lasem obcym — to prosiłbym o podanie, czy w tym lesie są sarny i przechodzą do omawianego rewiru oraz o podanie, czy roślinność sąsiednich terenów jest taka sama co w omawianym. Parostki bez tych danych nie mają dla mnie żadnej wartości.

Parostki mogą być z odstrzału selekcyjnego, nie muszą być kapitalne. Koniecznym natomiast jest, aby były zdobyte w tym roku, a to dlatego, że do przeprowadzenia analiz chemicznych nie mogą być użyte parostki wyschnięte. Parostki zmurszałe lub których końce są zmurszałe również nie nadają się do moich badań.

Z góry dziękuję tym wszystkim, którzy odpowiedzą na mój apel, a znając myśliwych z Poznańskiego, Pomorza i Śląska ufam, że apel mój nie pozostanie bez odpowiedzi. Materiał proszę przesyłać pod moim adresem: Łuck, skrz. poczt. 115. Na żądanie zwracam koszta przesyłki.

W końcu nadmieniam, iż po ukończeniu doświadczeń, wyniki tychże będą ogłoszone drukiem.

Mieczysław Mniszek-Tchorznicki

PSIE BOLĄCZKI

Nie jest to tajemnicą, że dzisiaj najwyżej 10% pośród leśników państwowych na samodzielnych posadach utrzymuje chociażby z nazwy tego przedstawiciela psiego rodu, będącego od wszech czasów nieodłącznym i niezbędnym towarzyszem myśliwych.

A mówiąc o psach dowodnych, wszechstronnych, należałoby ów procent zredukować, skreślając postawione za jedynką zero.

Rozejrzmy się natomiast w gospodarstwie danych leśników a zobaczymy na łańcuchu co najmniej 2 kundle — a w mieszkaniu zwykle jeszcze trzeciego lizunka. W rozmowach z kolegami na ten temat odbijają się ogólnie utarte zapatrywania i to:

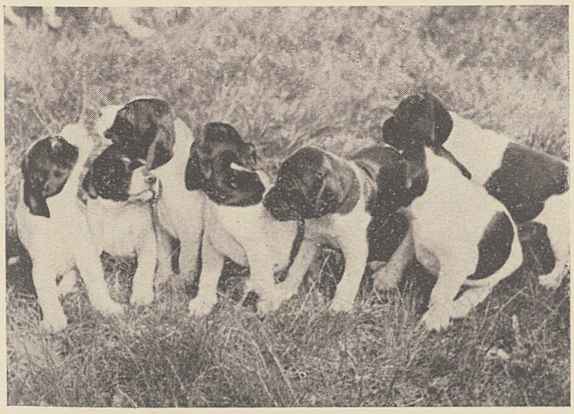
Po co mi pies myśliwski, przecież ja mam i tak za mało czasu na wszelkie polowania, lub nie mam, względnie nie wolno mi na nic polować, na co ma pies przy budzie siedzieć — wolę wzamian za to świnię chować itp.

Dlaczego trzymasz jednak tyle kundelków?

A bo te są w gospodarstwie potrzebne — jeden to doskonały pies na bydło, drugi wyśmienity do pilnowania podwórza, no a ten trzeci miły, tego żona bardzo lubi itd.

Widać z tego, że znasz Koleżko dobrze użyteczność psa myśliwskiego i wiedz, że dobry pies myśliwski może w zupełności te dwa ostatnie zastąpić; dam Ci na to kilka przykładów:

Byłby Ci wiernym towarzyszem w twych samotnych obchodach rewirowych, gdzie nieraz się zdarzało, że właśnie ten czujny towarzysz w obronie swego Pana odbiera przeznaczoną dla niego kulę kłusownika. — Idąc lasem coś Ci wypadło, zgubiłeś — musiałbyś się nieraz daleko wracać, a on Cię wyśmienicie wyręcza. — Odkładasz przy



Fot. M. Siudzik

Młode pokolenie

pracy w lesie broń, rower, nieskładnie z tym nieraz pracować — będzie tego pilnował i nikt nie śmie tego zabrać. — Strzelasz do królika, lisa lub innego drapieżnika i jak często się zdarza żeś przekonany, że strzał był trafny, ale co, kiedy odnaleźć nie można sztuki; wiem że latem strzelając do kaczek, jeżeli trupem padła na czystą wodę, Kolega nie mając pod ręką czółna nieraz sam ją zaaportujesz, a ileż w trzcinach marnie ginie — a zimą? Jak możesz również polować bez psa na kury — a co zrobisz jeżeli chociaż na białej stopie postrzelisz na polowaniu zająca — chcąc być jakotako sumienny — dłużej jak 15 minut nie będziesz poszukiwał, potem machniesz ręką i po niedługim czasie powtarza się zwykle ta sama historia itd. A także na podwórzu przyda się, a stróżem domu będzie doskonałym.



Fot. M. Siudzik

Nosił lis — ponieśli lisa

Więc widzisz, że zamiast podwórzowego i domowego mógłbyś chować wyżła, który Ci je w obu wypadkach zastąpi, a którego Ci te kundle pod żadnym warunkiem nie zastąpią.

Po takich wywodach, po wahaniu usłyszy się dalsze głosy malkontenta i tak:

Ano tak pewnie racji Koledze odmówić nie mogę, ale jak tu poradzić, sam to nie mam pojęcia jak psa wytresować i prowadzić, a o ułożonym psie to nie mogę marzyć, bo to w dzisiejszych czasach zbytek dla mnie, który się mi nie opłaca.

Takie i tym podobne odpowiedzi usłyszy się, prowadząc rozmowy na temat psów z Kolegami i dziesiątki pozostają z kundlami, a jednostki, któreby okazały jakie zainteresowanie, widząc ospałość u ogółu myśliwych i nie mając w dodatku dostatecznych wiadomości a podręczników w ogóle, pozostają nadal biernymi.

Nie rozwodząc się szerzej nad powyższymi bolączkami wywodzonymi przez Kolegów uważam, że głównymi przeszkodami obywania się bez psa myśliwskiego są:

1. znaczna część leśników po objęciu lasów państwowych po zaborcach poświęcając się leśnictwu, nie miała nic wspólnego z myślistwem i chociaż dzisiaj są dzielnymi pracownikami, to jednak

z powodu małego zainteresowania się tym działem oraz nie widząc z drugiej strony w tym kierunku żadnego nacisku władz przełożonych, nie czynili starań zdobycia z tego działu wiadomości.

2. Znikoma ilość abonowanych i czytanych pism łowieckich.

3. Brak fachowych i podstawowych wiadomości tresury wyżłów dowodnych.

4. Mało zwróconej uwagi na nieetyczne polowania bez pomocy psa, suchoty dzisiejszych kieszeni i wielu innych przyczyn a także odebranie prawa własności upolowanych przez leśników drapieżników, kaczek, kuropatw i innego ptactwa bez opłaty, przez co tracą leśnicy chęć polowania na powyższą zwierzynę, a tym samym ich pies zajęcia.*

Zabranie w tej sprawie głosu na łamach dostępnych dla szerszego ogółu leśników pism, jakoteż pewne posunięcia czynników miarodajnych jest koniecznością obecnej chwili, abyśmy nie stoczyli się na szary koniec, lecz przodując w ilości, różnorodności i wysokim stopniu hodowli zwierzyny, posiadali odpowiednią ilość psów myśliwskich dających gwarancję etycznego prowadzenia polowań, co będzie nam zawsze dawało znaczną korzyść moralną, materialną i propagandową.

Szczególnie baczną uwagę należałoby zwrócić na wpojenie młodym leśnikom, uczniom tak w nadleśnictwach jak i na szkołach wiadomości i pojęcia o walorach jak i zadaniach psa myśliwskiego, zaznajomić ich tak teoretycznie jak i praktycznie z tresurą psa, co najłatwiej dało by się przeprowadzić w nadleśnictwach, przydzielając chętnych adeptów do leśników trudniących się hodowlą i tresurą wyżła.

Zakaz urządzania polowań (choćby takich z naganką na szaraki) bez żadnego psa dowodnego musiałby również wywrzeć ten skutek, że przynajmniej jeden pies dowodny musiałby się znajdować w każdym nadleśnictwie a umieszczanie w dostępnych dla leśników czasopismach lekcji hodowli i tresury wyżła dowodnego dałoby możność zapoznania się i starszej generacji leśników z treścią tak pożytecznego działu.

* Twierdzenie to nie jest ścisłe, gdyż np. w lasach państwowych odstrzał drapieżników itp. na terenach administracyjnych jest bezpłatny. *Red.*

Uważam, że im więcej będzie takich, którzy będą obznajomieni z prowadzeniem, tresurą i użytecznością psa, będzie i więcej takich, którzy bez psa nie będą się mogli obyć, a przede wszystkim nabycie młodego psa, którego będą mogli wychować i ułożyć, nie będzie nigdy w tym stopniu obciążać ich budżetu a nabycie i prowadzenie psa nie będą uważali za rzecz luksusową i zbędną. — Oczywiście miałoby pod każdym względem duży wpływ, jak już uprzednio wspomniałem, przywrócenie leśnikom prawa polowania i własności wszelkich drapieżników i ptactwa w ramach ustawy, przez co dałoby się pracę i możność wytresowania psa, bo inaczej słuszne będą narzekania, że nie ma czym ani na co wyżła tresować.

Leśn. Stef. Orlikowski

Przypis Redakcji. W związku z powyższym artykułem przypominamy, że w dniach 12 i 13 września br. urządza Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka pokaz i konkurs wyżłów dowodnych rasy niemieckiej. Impreza ta odbędzie się w Niedźwiedziu, w łowisku łowczego powiatowego L. Mieczkowskiego. Początek o godz. 9-tej. Dojazd do stacji kolejowej Wąbrzeźno (na szlaku Toruń—Jabłonowo). Ze stacji kolejowej lokomocja samochodowa lub końmi. — Zgłoszenia na pokaz i konkurs wyżłów kierować trzeba do Wiceprezesa Pom. Woj. Rady Łow. dra J. Łukowicza w Chojnicach, Pom.

Z teki „Myśliwi od przypadku“

RYKOWISKO

Dawne to już czasy! Zapowiedziany przyjazd dygnitarzy na rykowisko jeleni miał nastąpić lada dzień. Otynkowano chałupy, usunięto z podwórza słomę, wygracowano ganki w ogrodzie i koło domu. Usunięto gazety „niebłagonadiożnyje“, zastępując je kupionymi na prędce w najbliższym miasteczku gazetami o nastawieniu „c. k.“. Czasopisma wprawdzie sprzed paru dni, ale reklamowały to, co trzeba było. Słowem przygotowane było wszystko. I przyjechali: oberpolicmajster J. Marszałek W. i Minister C. Przyjechał również dla robienia honorów domu generał-gubernator S. zupełnie nie znający się na łowiectwie, rubaszny, arbitralny i wielce zarozumiały z powodu zajmowanego stanowiska w hierarchii społecznej.

Jelenie dobrze ryczały! Nastąpił też zaraz wyjazd do lasu. Generał-gubernator jako, że nie myśliwy, zarzucił dubeltówkę na ramię i idąc do lasu poprosił mnie dla towarzystwa (by się nie nudzić).

— A co to jest? — pada pytanie.

— To poletko — i nastąpiło dłuższe moje wyjaśnienie na co, po co, dlaczego itd. Dygnitarz pokręcił głową i słuchał.

— A to co?

— To korytko, paśnik Scheppera.

— Przecież jest zakryte?

Wyjaśniłem działanie mechanizmu i opowiedziałem, w jaki sposób odbywa się dokarmianie za pomocą korytka Scheppera. Z miny dygnitarza wywnioskować mogłem, że nie bardzo wierzy w me wyjaśnienia. Tyle komplikacji i to wszystko sarny mają pojmować?

Na skraju młodnika widnieje czatownia. Przed nią młodnik.

— A to co znowu za instrument tu u was w tym waszym akademickim rewirze?

— To ambona!

— A na co to?

— Na rykowisko jeleni.

Wtem gubernator z irytacji zakwitł jak piwonia, gniewnie zaczął sapać i rzucać pioruny spod krzaczastych brwi i okularów.

— Wypraszam sobie dalsze pokpiwanie ze mnie, jestem na zbyt poważnym stanowisku, by Pan jako urzędnik „X-tej rangi“ mógł sobie pozwolić na drwiny. Wszystkiemu mogłem uwierzyć; poletka i płodozmiany na nich, korytka i mechaniczne ich działanie, ale nigdy nie mogą uwierzyć, by jelenie weszły na ambonę, po to by tam ryczeć!

Co miałem na to odpowiedzieć?

I inny jeszcze wypadek, mówiący za siebie. Na rykowisko przyjechał dygnitarz. Ponieważ rykowisko miało się już ku końcowi, a gość ów miał „musowo“ zastrzelić jelenia, więc sam go prowadziłem.

Na uprawie ryczy jeleń. Pewnie ten mocny 12-tak! Zostawiam gościa koło młodnika, a sam czołgam się do jego skraju, by stamtąd zobaczyć co to za jeleń. Czy wart strzału. Wychylam się ostrożnie zza skraju młodnika. Widzę znanego mi 12-taka i chmarkę łań. Ostrożnie, by nie spostrzeżono mnie, kiwam zza pleców do gościa-myśliwego, by zaczął ostrożnie podchodzić jelenia. Wtem słyszę gromkie zapytanie: „A dobry to jest jeleń, który tam ryczy“. Kilka susów, a jelenia już nie było. Nie ma to, jak prowadzić dygnitarzy!

I jeszcze trochę humoru, który świadczy o sprycie myśliwego i o jego swoistym trafnym punkcie widzenia.

Do znanego myśliwego p W. B. z Małopolski przyjechał specjalnie sprowadzony wabiarz jeleni. Ukryty za stosem drzewa, wabiarz wabi i ryczy. Odpowiada jeleń. Wyzwanie, odzew, jeleń się zbliża. — Wychodzi z gąszczu na polankę i tam ryczy.



Pokażę Panu coś. Proszę mieć sztucer w pogotowiu i w swoim czasie strzelić. Ja wyjdę z ukrycia, pójdę wprost na jelenia rycząc, a jeleń nie ucieknie. Nie możliwe! Zobaczy Pan! I rzeczywiście. Wabiarz, rycząc, wyszedł na otwarte. Jeleń stanął jak gdyby zdumiony. I tak stał 10 do 20 sekund, aż strzał zwalił go w ogniu.

Jak to możliwe, że jeleń widząc człowieka, nie uciekł od razu? To zupełnie proste — bo proszę sobie wyobrazić:

Pan wchodzi np. do swej sypialni i tam stoi krowa i mówi do Pana — „Dzień dobry Panu B. a jakże tam się spało?“ — Czy Pan nie zdziwiłby się, że krowa rozmawia ludzkim językiem? Tak i jeleń, zdziwił się, że stwór jakiś dwunożny, niepodobny w niczym do jelenia, mówi i ryczy jak jeleń. — Dlatego to zdumienie, ciekawość i niezdecydowanie w ruchach.

Sądzę, żeśmy się zrozumieli. *Dilo*

Z POLA I KNIEI

O sygnały myśliwskie. Będąc ostatnio w kinie widziałem w dźwiękowym nadprogramie P. A. T. szereg zdjęć z zimowego polowania reprezentacyjnego w Białowieży z udziałem Łowczego Rzeszy Göringa.

Zwróciłem uwagę na to, jakich sygnałów używano i usłyszałem: „przywitanie gości“, „do śniadania“ i „rozpoczęcie polowania“, wszystko niemieckie, wprowadzone w Rzeszy mniej więcej 2 lata temu jako obowiązujące.

Stosowanie tych sygnałów u nas mogło mieć miejsce dlatego, że w polowaniu brał udział wysoki gość z Niemiec, a może też poprostu, że własnych nie posiadamy.

Sądzę, że nadszedł już czas, by sprawę sygnałów myśliwskich u nas uporządkować i ustalić ostatecznie, czy używać będziemy obcych, czy też opracowane będą własne, bo to co obecnie się dzieje, że na każdym prawie polowaniu słyszy się sygnały inne, inaczej — a jakże często źle — zatrąbione, tak że koniec końcem nikt właściwie nie wie, co mają oznaczać — powinno się skończyć.

Uważam, że podjęcie akcji, zmierzającej do unifikacji sygnałów myśliwskich u nas, spotka się z aplauzem ze strony niejednego wyznawcy Św. Huberta. *L. S.*

Kłusownictwo. W czerwcu br. w Sądzie Grodzkim w Brzezinach odbyła się rozprawa sądowa przeciw trzem kłusownikom. Gajowi tutejsi Szabelon Egon i Fuchs Reinhold zauważyli w drugi dzień Zielonych Świąt przy obchodzie rewiru 2 osobników, mających na sobie ślady sarniej sierści. Gajowi udali się do pobliskiego zagajnika, gdzie znaleźli świeżo w wnyk złapanego kozła; postanowili śledzić kłusowników. O godzinie 21 na miejsce ubitego i starannie schowanego kozła, przybyli obserwowani przez gajowych — kłusownicy. Jak się okazało, grasowali oni od dłuższego czasu w tutejszych i w pobliskich lasach państwowych i byli już karani za podobne przestępstwa.

W sprawie tej w dniu 21 II 1938 r. odbyła się w Sądzie Grodzkim w Brzezinach rozprawa, w wyniku której kłusownicy zostali skazani każdy na 4 miesiące więzienia i po 20,— zł grzywny. Kara zupełnie słuszna. *Leśn. A. Schuster*, Zieleń

Jelenie w morzu. W lipcu 1938 r., rybak z Jastarni znalazł w Zatoce utopionego jelenia byka dziesiątaka, przy brzegu we wodzie na wysokości Juraty. Po wyciągnięciu z wody i dowiezieniu go do leśniczówki stwierdzono, że sztuka ta musiała już dłuższy czas leżeć we wodzie, gdyż mięso było już częściowo w rozkładzie, a reszta nadpsuta. Wieniec w scypule, miękki, czuby potłuczone i pokaleczone — również nie do użytku. Sztuka została wywieziona do lasu na karmę dla lisów. Sądząc z kierunku wiatru i prądów morskich, panujących w ostatnich tygodniach przed znalezieniem jelenia, można przypuszczać, że pochodzi on z okolic Gdyni lub Sopot. *Ryngwelski*, podleśn.

Niezwykła przygoda z dzikiem. Podczas żniw wydarzyła się u nas niecodzienna przygoda. W pewnym dniu czterech chłopów siekło kosami pole żyta. Za chłopami posuwały się kobiety i wiązały snopki. Pole już było w większej części zesieczone i pozostał jeszcze tylko wąski pas zboża. W pasie tym leżał dzik i spał snem sprawiedliwego. Chłopi, kosząc, zbliżyli się do owego dzika. Dzik widocznie był zmęczony, że tak blisko dał się podejść. Chłopi kosili szybko i zamaszyście, a będąc zaabsorbowani pracą, mieszkańca kniei też nie zauważyli. Dzik obudził się dopiero przy czwartym kosiarzu. Zerwał się przestraszony i rzucił się do ucieczki, przebiegając tuż obok tegoż kosiarza. Skoczył przy tym tak nieszczęśliwie, że brzuchem nadział się na czubek kosy i to w tym momencie, kiedy kosiarz nabierał rozmachu celem machnięcia kosą i rozpruł sobie brzuch na całą prawie długość. Z powodu tego nieoczekiwanego najścia ludzi i nagłego bólu stracił zupełnie orientację. Z całym pędem pognał w kierunku starszej już kobieciny, która wiązała snopki. Buchnął w nią całym ciężarem swego cielska i wpadł jej między nogi. Stara babcia zbierając żyto z rozkraczonymi nogami, wcale się nie spodziała kiedy dzik znalazł się pod nią, a ona na nim. Podniosła krzyk i z przestrachu oddała się swemu losowi. Odyniec z charkotem walił dalej, a na nim jak na koniu, tylko w odwróconym kierunku, siedziała babusia i jechała w „nieznane". Cała jej podróż wynosiła 10 metrów, po czym „niemiły sobie ciężar" dzik ze swego grzbietu wyeksmitował. Zwierzę pędziło jeszcze około 300 metrów. Z rozprutego brzucha wypłynęły mu patrochy. Oszołomiony obiegł kilka razy mendel żyta i padł osłabiony na ziemię. Żniwiarze zorientowawszy się, dobiegli do nieszczęśliwego dzika i dobili go kosami. Dzik ważył 80 kg. *(—) Fr. Stefanowski-Osówiec.*

Z ŻYCIA MYŚLIWSKIEGO

WRZESIEŃ MYŚLIWEGO - HODOWCY. 1 września otwiera się sezon „kurzy". Termin ten nieco jest spóźniony, gdyż we wrześniu kury już wyciekają, a myśliwi, którzy układają wyżły, nie mają możności dobrego ich ułożenia.

O ile chodzi o odstrzał kur, to starać się: 1. nie strzelać na oślep w stado, 2. wypuścić stadko na — jak to się mówi — jedno przeżegnanie, 3. starać się strzelać do młódek. Abstrahując już od tego, że starka jest sztuką twardą, to z drugiej strony, ubijając starkę, pozbawiamy stadko przodownicy.

Postrzelona kuropatwa zaznacza strzał. Po strzale w głowę (czasem pojedynczym śrutem) wzbija się pionowo w górę, po czym pada martwa na ziemię. Zbarczona (strzelona w skrzydło) opuszcza się młyńcem na ziemię, wstaje i cieknie na biegach. Gdy z kury sypią się pióra, a mimo to leci dalej, trafiona jest w bok lub w podbrzusze. Postrzelona w krzyże, spuszcza cieki w dół, leci łukiem, wznosi się do góry i pada bez życia.

Sztukę postrzeloną piórkuje się tzn. wyciąga się lotkę, którą wbija się kurze w zetknięcie czaszki i kręgów, albo też chwyta się pierś pomiędzy zamkniętą garść i zdusza się mocno.

Wracając jeszcze do tresury psów na polowanie na kury należy zwrócić uwagę na jeden szczegół. Metodą według której tresuje się u nas wyżły jest m. i. system „Oberlaendera". Oberlaender wymaga, by wyżeł po strzale na kury warował. Metoda ta wprawdzie bardzo wyrabia karność u psa, jednakże jest zbyt przesadną. Czemuż wyżeł nie miałby siedzieć po strzale i w tak już bardzo wysokich kartofliskach, by patrzeć gdzie spada kura?

Po strzale pójdzie „okiem" ale potem to już oko mu nie pomoże. Pójdzie wiatrem górnym lub dolnym.

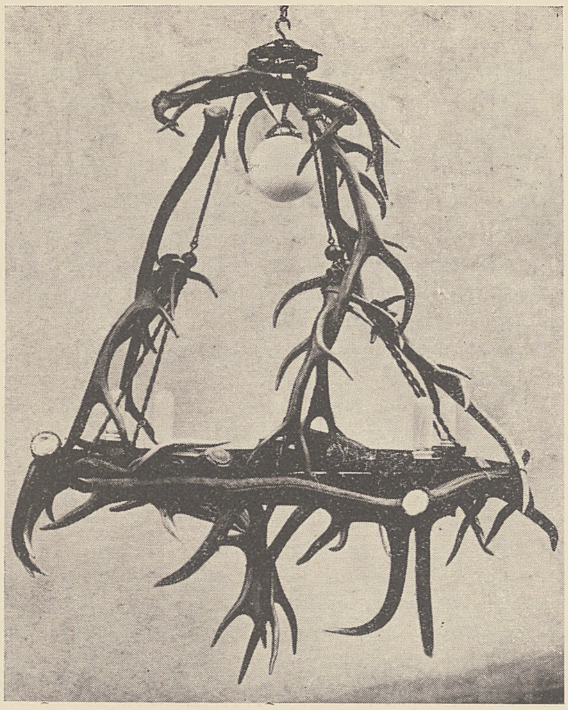
We wrześniu rozpoczyna się również polowanie na zwierzynę najszlachetniejszą tj. jelenia. Rykowisko zaczyna się zazwyczaj ok. 15 i trwa 3—4 tygodnie, zależnie od warunków atmosferycznych. Im noce mroźniejsze, tym rykowisko intensywniejsze. Pogoda „miękka“ i deszcze wpływają ujemnie na jego przebieg.

Przed rykowiskiem dobrze jest odstrzelić sztuki, nie nadające się do hodowli, a więc takie o wieńcach cherlawych a przede wszystkim szydlarze. Są to jelenie o wieńcach bez większych wypustek i ostrych końcach, które są bardzo złośliwe i zrogują każdego rywala. Byki silne, kapitalne należy oszczędzać i zabić je w drugiej fazie rykowiska, kiedy już spełniły swe czynności regeneratorów.

Na poletkach z bulwą trzeba z końcem września przystąpić do drugiego cięcia łodyg oraz do sprzętu seradeli na paszę zimową. Łęty bulw suszy się podobnie jak liściarkę.

Na poletkach płodozmiennych należy we wrześniu zdjąć ogrodzenie z poletek zasianych żytem świętojańskim (leśnym) i pozostawić jako oziminę dla zwierzyny.

A tam gdzie zasadzono dla zwierzyny kartofle, również zdjąć ogrodzenie i tym samym otworzyć poletko zwierzynie (jeleniom i dzikom).



ŻYRANDOLE Z ZRZUTÓW JELENICH. Żyrandole i inne przedmioty, montowane z zrzutów jelenich, danielich, łosi, sarn itp. są piękną ozdobą szczególnie gabinetów. Przemysł ten w Polsce nie jest jeszcze szeroko rozwinięty. Tu i tam znajdują się jednak w miasteczkach mistrze, którzy podejmują się tej roboty.

Załączona fotografia przedstawia żyrandol do lamp elektrycznych, sporządzony przez mistrza ślusarskiego Lisewskiego z Chojnic z zrzutków jelenich powiatu chojnickiego.

Żyrandol ten ofiarował w bież. roku I batl. Strzelców w Chojnicach (dla Kasyna Oficerskiego) dr Jan Łukowicz z Chojnic. *J. S.*

POKAZ I KONKURS WYŻŁÓW. Pomorski Oddział Wojew. Polskiego Zw. Łowieckiego, podtrzymująo tradycje Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego i mając na uwadze doniosłe znaczenie hodowli i należytego ułożenia psa myśliwskiego dla prawidłowego łowiectwa, organizuje pokaz i konkurs wyżłów. Impreza ta odbędzie się w dniach 12 i 13 września br. w Niedźwiedziu, powiat Wąbrzeźno. Dojazd do stacji Wąbrzeźno. Początek pokazu rano o godzinie 9.

Bliższych informacji w sprawie konkursu udziela wiceprezes Wojewódzkiej Rady Łowieckiej P. Z. Ł. dr Jan Łukowicz, Chojnice.

Dla zwycięzców konkursu przeznaczone są dyplomy i cenne nagrody. Zwracamy uwagę wszystkich hodowców i myśliwych — w pierwszym rzędzie zorganizowanych w P. Z. Ł. jak również osób niestowarzyszonych, by jak najliczniej swe psy myśliwskie na pokaz zgłosili, oraz stanęli z dobrze ułożonym wyżłem do konkursu.

Starannie zorganizowane próby wyżłów wobec jury, w której zasiadają wybitni znawcy, dadzą jedyny sprawdzian należytej tresury psa, a osiągnięte na konkursie rezultaty pozwolą rzetelnie oszacować wartość materiału hodowlanego i włożonej w niego pracy.

Pomorski Oddział Wojewódzki P. Z. Ł. zwraca się w dobrze zrozumianym interesie myśliwych i hodowców z gorącym apelem do Panów Łowczych i Podłowczych Powiatowych, oraz wszystkich myśliwych i hodowców o czynne poparcie konkursu i pokazu psów w Niedźwiedziu.

Zgłoszenia na pokaz względnie na konkurs przesyłać pod adresem „Dr Jan Łukowicz, Chojnice“ — by otrzymać regulamin pokazu i konkursu oraz wszelkie potrzebne informacje.

APEL DO MYŚLIWYCH, POLUJĄCYCH NA JELENIE!

Zbliża się czas rykowiska jeleni. PP. Myśliwych prosimy przesłać nam fotografie wieńców jeleni, ubitych przez nich w bieżącym sezonie, celem umieszczenia na łamach „Myśliwego“.

Prosimy o podanie daty i miejscowości ubicia jelenia ewent. wymiary oraz wagę wieńca.

Z TOWARZYSTW I KÓŁ

II ZAWODY MYŚLIWSKIE TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO W KROTOSZYNIE W DNIU 3 I 10 LIPCA 1938.

Otwarcia II Zawodów Myśliwskich dokonano punktualnie o godz. 9 rano w dniu 3 lipca br. w obecności licznych miejscowych i pozamiejscowych zwolenników, publiczności oraz Zarządu Towarzystwa. Po odegraniu hejnału myśliwskiego przez trębaczy uczniów Szkoły Leśnej i zaciągnięciu sztandaru, — Zarząd w komplecie rozstawił się przy wszystkich rzutniach i oddał wspólnie po jednym strzale do wyrzuconych rzutków „Monte“, z których po rozbiciu ukazały się w powietrzu czerwone chorągiewki. Następnie przystąpiono do zawodów.

Pogoda nie sprzyjała, dzień był dżdżysty i przelotne deszcze. Pomimo tego frekwencja w zawodach jak i widzach była zadowalająca. Na prośbę zawodników postanowiono zawody zakończyć dopiero w dniu 10 VII br. tj. w następną niedzielę, by umożliwić nieobecnym zawodnikom również wzięcie udziału.

Dzień 10 VII br. pod względem pogody nie odbiegał wiele na korzyść zawodów od dnia 3 VII br., — ściągnął jednak sporą ilość wyznawców św. Huberta na miejsce ry-

walizacji, oraz około 1500 osób publiczności. Prócz miejscowych zjawiła się również pokaźna ilość pozamiejscowych zawodników jak z Ostrowa, Jarocina, Leszna, Katowic a nawet z Warszawy. Niezależnie od strzelań do rzutków odbyły się również strzelania do stojącego rogacza i dzika w biegu.

Zachwycenie wywołało u zawodników pomysłowe i fachowe urządzenie strzelnicy przy rzutkach. Dzięki temu też zawody odbyły się bardzo sprawnie. Wydatną pomocą do budowy strzelnicy przysłużyli się Wielkopolska i Pomorska Izba Rolnicza, Kursy dla Leśników w Krotoszynie oraz Dowództwo 56 p. p. W klasie A. brało udział 53 zawodników. W klasie B ta sama ilość tj. również 53. Do stojącego rogacza oddano 466 serii, do dzika w biegu 285 serii.

Wyniki były następujące:

w klasie A.

1.	Szych Antoni z Krotoszyna . . .	19 na 20 możliwych
2.	Inder Stroth Otto z Dobrzycy . .	18 „ 20 „
3.	dr Ciążyński Józef z Leszna . . .	17 „ 20 „
4.	Jarosz Jan z m. Rochy	17 „ 20 „
5.	Kittner z Fabianowa	16 „ 20 „
6.	Kryszkiewicz Edmund	15 „ 20 „

w klasie B.

1.	Graczyk Zygmunt z Krotoszyna . .	9 na 10 możliwych
2.	Pawlak Paweł z Krotoszyna . . .	8 „ 10 „
3.	Kutrzyński z Warszawy	7 „ 10 „
4.	Nowak Ludwik z Krotoszyna . . .	7 „ 10 „
5.	Piaseczny Czesław z Krotoszyna . .	6 „ 10 „
6	Cugier z Kalisza	6 „ 10 „

do rogacza:

1.	Szulczyński Stefan z Krotoszyna .	30 na 30 możliwych
2.	Szczepaniak Tadeusz z Krotoszyna .	30 „ 30 „
3	Buchta Zdzisław z Krotoszyna . .	30 „ 30 „
4	Baran Ludwik z Krotoszyna . . .	30 „ 30 „
5.	Keller Józef z Krotoszyna . . .	30 „ 30 „

do dzika w biegu:

I.	Filipiak Władysław z Krotoszyna .	30 na 30 możliwych
2	Dopierała Władysław z Krotoszyna .	29 „ 30 „
3	Keller Józef z Krotoszyna . . .	27 „ 30 „
4	Kotecki Ludwik z Krotoszyna . . .	26 „ 30 „
5.	Szych Antoni z Krotoszyna . . .	25 „ 30 „

Przy strzelaniu do rzutków przestrzegano ściśle obowiązujący regulamin, który między innymi kładł obowiązek strzelania tylko ze rzutu — natomiast do rogacza i dzika stojącego z wolnej ręki.

Wieczorem o godz. 10 hejnałem myśliwskim zakończono zawody i przystąpiono do rozdania nagród. W trakcie rozdawania tychże zwycięzcom publiczność jako naddatek nagradzała ich hucznymi oklaskami.

Prócz powyższych zawodów w tymże dniu nastąpiła rozgrywka o piękny puchar kryształowy fundacji Księcia Olgierda Czartoryskiego, Łowczego Powiatowego z Baszkowa. O nagrodę przechodnią strzelano do 20 rzutków ze rzutu według oddzielnego regulaminu. Zdobywcą tegoż na rok 1938/39 jest Zarządca Lasów miejskich w Krotoszynie pan Kryszkiewicz Edmund.

KONKURS PSÓW DOWODNYCH. Sekcja Kinologiczna Łowca Wielkopolskiego (jako reprezentatka Klubu Hodowców wyżła niemieckiego w Warszawie) urządza w dniu 10 września br. konkurs psów dowodnych rasy niemieckiej. Konkurs odbędzie się na terenach Fundacji Kórnickiej; zbiórka o godzinie 9 rano na Rynku w Kórniku przed hotelem p. Ellmana. Na konkurs ten zaprasza się wszystkich hodowców i menerów. Zgłoszenia należy uskutecznić w biurze „Łowca Wielkopolskiego“, Poznań, Piekary 5 do dnia 5 września br. W biurze Ł. W. można otrzymać także warunki i informacje.

SKRZYNKA ŁOWIECKA

24. Jak słyszeliśmy, miały być przeprowadzone na terenie Woj. Wielkopolskiego próby zwalczania „plagi króliczej“ za pomocą nowych środków chemicznych. Miały to być preparaty trujące, bardzo skuteczne, składające się z fosforu i torfu.

Ponieważ na naszym terenie miejscami króliki występują masowo, i tam powodują duże szkody w gospodarstwie leśnym i rolnym, jesteśmy silnie zainteresowani wynikami prowadzonych prób zwalczania królików w woj. Wielkopolskim.

Bylibyśmy zatem niezmiernie wdzięczni, gdyby nam P. T. Redakcja mogła podać dokładny sposób zwalczania królików względnie gdziebyśmy mogli nabyć takie preparaty.

Zarząd Lasów Księcia Hohenlohego w Koszęcinie.

Bardzo obszerną odpowiedź kompetentnej instancji wysłaliśmy Panom oddzielnie. Dla ciasnych ram naszego pisma cennych tych wskazówek tutaj nie drukujemy, ale służymy nimi na życzenie wszystkim innym zainteresowanym.

Redakcja.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Czy umiesz fotografować? W polskiej literaturze fotograficznej brak było dotychczas krótkich monografii, omawiających poszczególne dziedziny pracy fotoamatorów, dużo ilustrowanych, napisanych krótko, jasno i przystępnie.

Ruchliwa Księgarnia Wł. Wilak rozpoczęła wydawać serię broszur „poradników fotograficznych“.

Pierwsze 3 zeszyty napisane przez dra C. Cypriana pt.: 1. „Wiem jak fotografować latem“, 2. „Fotografowanie nad wodą“, 3. „Fotografowanie w podróży“, oraz 4. zeszyt dra Wieczorka „Fotografowanie w górach“, leżą przed nami. Są to piękne broszurki podające w zwięzłej formie wskazówki, dotyczące fotografii w danej sytuacji.

W najbliższym czasie wyjdą z druku dalsze broszury.

Życzyć by należało, aby wszyscy miłośnicy fotografii zapoznali się z tymi broszurami, a uzyskane zdjęcia będą na pewno lepsze. Cena broszury 1,50 zł. Broszury są do nabycia w Rolniczej Księgarni i Drukarni Nakładowej w Poznaniu, ul. Sew. Mielżyńskiego 24.

Fotografia na okładce — P. K., G.

Nakład i druk: Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Redaktor naczelny: Dr inż. Leon Ossowski.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Wierusz.

Adres redakcji i administracji: Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Prenumerata: za kwartał zł 3, za pół roku zł 6, za rok zł 12. Pocztowe konto rozrachunkowe nr 28, PKO 212 175.

Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów oraz decyzji co do czasu ich umieszczenia.